



Paryski nie-co-dziennik

Prawie nic. Józio z niehumanitarnej ziemi

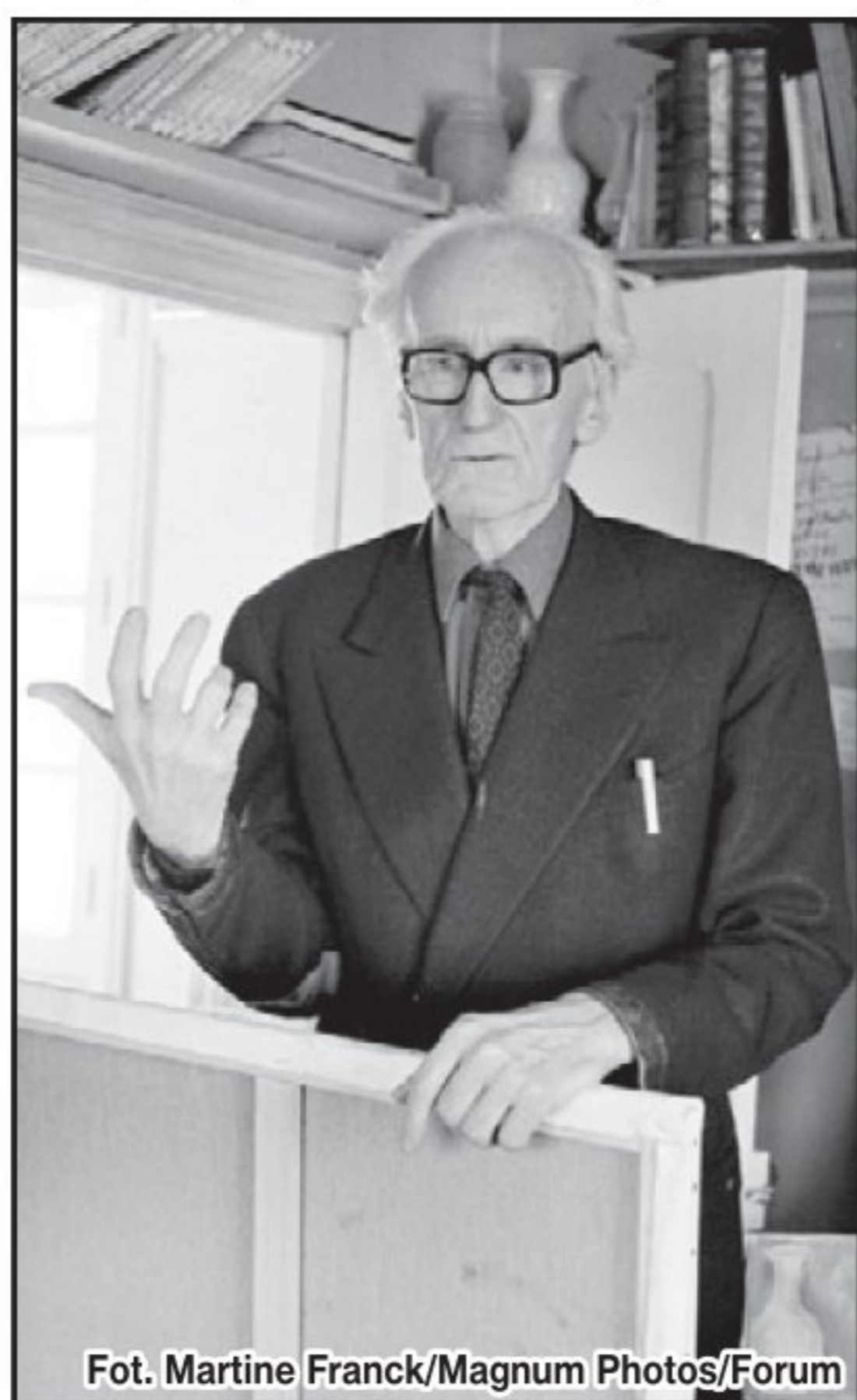
Trzydzieści lat temu, 12 stycznia 1993 roku, w podparyskim Maisons-Laffitte zmarł na zawał serca Józef Czapski, w małym pokoju na piętrze, czyli na „górcie” domu „Kultury” Jerzego Giedroycia. Józio, jak go nazywali bliscy, miał coś z erudyty o naiwności dziecka, coś z błędnego rycerza. Jego wysoka sylwetka, jak „dwumetrowa tyczka”, budziła poczucie zaufania i dobroci. Imponował odwagą, pokorą, szlachetnością. Żył długo. Był spełniony. *Ja śmierć czuję jakże inaczej, pisał, jak ratunek, jak wyzwolenie, jak „dosyc”*. Ku zaskoczeniu żałobników stało się, że trumna z jego ciałem nie mieściła się w grobowcu. Był wielki.

Pochodził z arystokratycznej i kosmopolitycznej rodziny. Od strony matki (zmarła, gdy miał 7 lat) z hrabiów Thun-Hohensteinów oraz baronów kurlandzkich, a ze strony ojca z hrabiów Hutten-Czapskich. Sam tytułów nie używał. Dorastał w praskim pałacu Thunów, o „stu pokojach gościnnych”. Polak z w pełni świadomego wyboru. Malarz, krytyk, eseista, znawca sztuki, oficer Wojska Polskiego, świadek zbrodni katyńskiej, współtwórca Instytutu Literackiego i jeden z najważniejszych autorów „Kultury”.

Czapski wędrował przez feudalną Białoruś i Rosję Romanowów, przez bolszewicką rewolucję, Paryż lat 20., Warszawę lat 30., przez niehumanitarnej ziemię okolic Starobielska, gdzie cudem uniknął kuli w potylicę, o czym napisał dwie książki, świadectwa zbrodni katyńskiej: „Wspomnienia starobielskie” i „Na niehumanitarnej ziemi”. Przeszedł cały szlak bojowy z armią Andersa zakończony w paryskim Hôtel Lambert u Stefana Zamoyskiego, aż dotarł do Maisons-Laffitte, gdzie mieszkał z siostrą Marią i przybyłym z Rzymu zespołem „Kultury”, najpierw przy ulicy Corneille 1, a od 1954 roku przy Avenue Poissy 91.

Zawdzięczam mu bardzo wiele – powie Giedroyc o Czapskim, swoim szefie z 2. Korpusu armii Andersa, nazywając go ministrem spraw zagranicznych „Kultury”, który w 1947 roku umożliwił zajęcie willi w podparyskim Maisons-Laffitte przybytemu z Włoch zespołowi Instytutu Literackiego, a w najtrudniejszych latach

pisma, wykorzystując swoje kontakty, kwestował na rzecz podtrzymania jego wydawania. Dwa razy uratował sytuację finansową Instytutu Literackiego. W 1949 roku udał się jako „wielki jałmużnik” w podróż po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłaszała odczyty o Katyniu i kwestował na rzecz „Kultury”, a w 1955 roku odbył drugą wyprawę do Ameryki Południowej, namawiając tamtejszą Polonię do zwiększenia liczby prenumerat. Miał dar zjednywania ludzi. Dzięki niemu



Fot. Martine Franck/Magnum Photos/Forum

początkujące pismo emigrantów współpracowało z francuskim ministrem kultury Andrém Malraux czy z amerykańskim twórcą menedżeryzmu Jamesem Burnhamem. Nawiązał również kontakty z noblistą François Mauriakim, filozofem Jakiem Maritainem czy przyjacielem Prousta, dyplomatą i pisarzem Paulem Morandem.

Czapski pisał do „Kultury”, najważniejszego polskiego pisma powojennego półwiecza, od pierwszego numeru, w którym ukazał się jego tekst „Raj utracony (na śmierć Bonnarda)”, choć w prace redakcyjne nie był bezpośrednio zaangażowany. Od drugiego numeru rozpoczął publikację fragmentów „Na niehumanitarnej ziemi” cudem ocalałego z rzezi katyńskiej. 27 września 1939 roku trafił do niewoli sowieckiej. Uwięziony w obozie w Starobielsku był jednym z nielicznych, którym udało się przeżyć.

Podjął się bezskutecznego poszukiwania „zaginionych” oficerów, a później uczestniczył jako delegat rządu RP na emigracji w międzynarodowej komisji badającej zbrodnię katyńską. Jego książka „Na niehumanitarnej ziemi” ukazująca, że za tą zbrodnią stali Sowietci, została wydana przez Instytut Literacki w 1949 roku.

Józio, admirator Tolstoja, Prousta czy Bergsona, miał artystyczno-mistyczny stosunek do świata. Przeżywał jego kształty, barwy, formy. Był malarzem tego, co w sztuce i życiu najważniejsze – szukania prawdy, piękna, zbawienia. Wierzył w istnienie innego wymiaru, był mu on potrzebny. Tropił jego sens w paryskich kawiarniach, na dworcach, w metrze, w ciasnych wnętrzach i rozległych przestrzeniach. Czasem mu się pokazywał, nagle, w błysku rzeczywistości, i wtedy próbował to „coś” szkicować w swym grubym kajecie, z którym się nigdy nie rozstał. Później dla tych krótkich olśnień mozolnie szukał możliwie wiernych śladów na płótnie.

Malarskiego języka uczył się od podziwianego Cézanne’a, od Bonnarda, de Staëla, Soutine’a. Twórczo ich przetwarzal i poszerzal o wpływy ekspresjonistów. Wczesnomłodzieńczą kapistowską samoistność koloru zmieniał w jego wewnętrzną siłę. Szukał dramatycznej wizji i czasami ją znajdował, wtedy była dla niego, jak pisał, nieoczekiwanym skokiem w przepaść. Wizja ułamka świata, zawsze oglądanego po raz pierwszy.

Piękno – po co piękno, jeżeli nic nie wieczne... Żółta chmura. O ten obraz mi chodzi... Nic, które ulega przetworzeniu... To wszystko jest mniej niż nic... A przecież to trzeba zapamiętać, bo to idzie jakby z większej, z czystszej głębi – pisał. Malując „Żółtą chmurę”, był już po 80. Obraz inspirowany „Pejzażem” (żółtym) Nicolasa de Staëla. I właśnie wtedy (albo dopiero wtedy), w ostatnich obrazach, wszedł na szczyty swej malarskiej twórczości, odnalazł tę siłę koloru, jakiej szukał przez dziesięciolecia przeplatane okresami zwątpienia w swój talent. Dziś ten jego kolor ciągle żyje, ba, nabral jeszcze większej intensywności.

Józefa Czapskiego (1896 – 1993) pochowano 15 stycznia 1993 roku obok siostry Marii na cmentarzu w sąsiadującej z Maisons-Laffitte miejscowości Le Mesnil-le-Roi. Prawie nic, a oznacza wszystko. Jak żółta chmura nad jego grobem. *Jak ratunek, jak wyzwolenie, jak „dosyc”*.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr